

Krzysztof Pawłowski

Edukacja – inwestycja w przyszłość

Inwestycja strategiczna nr 1

W ostatnich latach narasta zainteresowanie stanem edukacji w Polsce, niestety zainteresowanie to rozbudzone jest głównie spektakularnymi gestami, jak niesławny strajk części nauczycieli szkół średnich w okresie matur 1993 r. czy powszechnie znany gest prof. Janusza Czapińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, ogłaszającego jednoosobowy strajk. Zwykle przy takich okazjach mówi się o niskich nakładach na edukację, szczególnie na szkolnictwo wyższe, o bardzo niskich płacach nauczycieli i wykładowców, o potrzebie reformy systemu edukacji.

W ostatnich trzech latach obserwujemy także żywiołowy rozwój niepaństwowych wyższych szkół zawodowych. Jest ich już ponad 50 i część z nich stanie się w przyszłości trwałym elementem systemu edukacyjnego w Polsce. Ze zdumieniem zauważam, że uczelnie prywatne stają się ostatnio obiektem pozornej dyskusji – niektórzy szefowie uczelni państwowych próbują w powstawaniu tych szkół znaleźć przyczynę własnych słabości i błędów. Powiela się uwagi o „wykradaniu kadry”, wykorzystywaniu bibliotek, itd. Powstaje coraz głębszy podział pomiędzy uczelniami państwowymi a środowiskiem szkół niepaństwowych. Jestem przekonany, że zasadniczy problem leży gdzie indziej. Uważam też, że samo mówienie o potrzebie głębokiej reformy systemu edukacji nie wystarcza – trzeba na początku dyskusji powiedzieć, czemu ta reforma ma służyć.

Stawiam tezę, że inwestycja w kapitał ludzki powinna stać się w Polsce zadaniem nr 1, zasadniczym priorytetem strategii rozwoju Polski i tak postawio-

nemu zadaniu trzeba podporządkować niezbędną reformę systemu edukacji i konieczne dostosowania systemu finansowego państwa.

Postawioną tezę można łatwo udowodnić, przyglądając się, jakie Polska ma możliwości dogonienia rozwiniętego świata w ciągu jednego czy dwóch pokoleń. Mówiąc o dogonieniu świata, myślę o uzyskaniu porównywalnego standardu życia przeciętnej polskiej rodziny. Teoretycznie moglibyśmy uzyskać to poprzez:

- prosty wzrost produkcji przemysłowej (ale skąd weźmiemy niewyobrażalnie wielkie kapitały potrzebne na wymianę obecnego wyposażenia zamortyzowanego w 87%?);
- rozwój rolnictwa (ale gdzie sprzedamy jego produkcję?)

Obecny 4-5% roczny wzrost dochodu narodowego to wciąż skutek wykorzystania stosunkowo prostych, ale i płytkich rezerw – w formie uruchomienia produkcji przez sektor prywatny. Nawet gdyby utrzymać taki wzrost, szanse dorównania państwom Europy Zachodniej są znikome.

Jestem przekonany, że naszą największą i wciąż nie w pełni uświadamianą szansą jest inwestycja w kapitał ludzki. Tylko w tej dziedzinie, tj. edukacji, nasze opóźnienie w stosunku do państw wysoko rozwiniętych jest stosunkowo nieduże, inwestycje niezbędne do poprawy naszej pozycji są stosunkowo proste, a ich wielkość nie przekracza polskich możliwości. Potrzeba tylko jasno i wyraźnie stwierdzić i poprzedzić to ustaleniami, że edukacja uzyskuje priorytet w długoterminowej strategii rozwoju Polski. Jest to jedna z niewielu dziedzin (może obok problemu zapewnienia bezpieczeństwa państwa), dla której stosunkowo łatwo byłoby uzyskać szeroki consensus wśród partii politycznych i elit społecznych kraju.

W najnowszych raportach (Peter Drucker, *Czas robotnika umysłowego*, Philippe de Woot, *Zmierzając do uczącego się społeczeństwa*), stawia się tezę, że pozycja poszczególnych państw w przyszłości będzie zależna od wyedukowania społeczeństw, że stopień skolaryzacji na poziomie wyższych studiów zawodowych będzie bardziej decydował o rozwoju państwa niż kapitał i zastane technologie. Zwraca się uwagę na konieczność głębokiego przeorientowania kultury i techniki nauczania. To są wnioski wysuwane przez najświetniejszych strategów z najbardziej rozwiniętych społeczeństw. Polska, a także inne państwa Europy Środkowej i Wschodniej, odbiega od obecnych standardów edukacyjnych państw Unii Europejskiej, ustępując np. wskaźnikiem skolaryzacji (dwukrotnie). Znacznie mniejsza jest też świadomość znaczenia edukacji jako inwestycji w przyszłość – osobistą, rodzinną, ale także społeczną i państwową.

Inwestując już teraz w edukację, możemy wyjść przed orkiestrę i świadomie zbudować społeczeństwo zdominowane przez ludzi wykształconych, którzy znajdą pracę nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

Reforma szkolnictwa powszechnego

Niemożliwe jest oddzielenie reformy szkolnictwa wyższego od niezbędnych zmian w systemie edukacji powszechnej (szkolnictwa podstawowego i średniego). Kluczowym zadaniem jest podniesienie jakości pracy nauczyciela i przez to podniesienie jakości jego produktu, tj. wiedzy, umiejętności, ciekawości świata i motywowania ucznia do własnego rozwoju. Priorytet musi być jasny – interes ucznia. Wymaga to stworzenia systemu pozytywnego doboru do zawodu nauczyciela, świadomej pracy wychowawczej i umiejętności rzetelnego kształcenia, a nie tylko mechanicznego przekazywania raz zdobytych umiejętności. Zasadnicza część szkolnictwa podstawowego i średniego powinna być państwowa, a dominujące znaczenie powinny mieć w systemie edukacji średniej licea ogólnokształcące.

W tym artykule chciałbym skoncentrować się wyłącznie na problemach szkolnictwa wyższego, więc tylko wspomnę, iż uważam, że w ciągu około 10 lat Polska powinna zmierzać do upowszechnienia wykształcenia średniego, tzn. objąć nim 100% młodzieży zdolnej do nauki na tym poziomie, i że nie da się uzyskać poprawy sytuacji w szkolnictwie podstawowym i średnim bez likwidacji obecnych kastowych przywilejów, wynikających z Karty Nauczyciela.

Sytuacja szkół wyższych

W czasach komunistycznych władza szczyliła się wysokim stopniem wykształcenia społeczeństwa i cóż okazało się po 1989 roku? – że we wszystkich statystykach ilości absolwentów szkół wyższych wlecemy się w ogonie rozwiniętej Europy.

System edukacji wyższej wymaga zmian, ale one dokonują się częściowo same, bez pomocy władz. Powstało już w Polsce ponad 50 nowych niepaństwowych uczelni, wciąż powstają nowe. Część z nich jest jeszcze słaba, część prawdopodobnie upadnie, ale system szkół wyższych sterowanych od góry jest już nie do utrzymania. Co najważniejsze – niepaństwowe uczelnie powstały bez jakiegokolwiek pomocy państwa. Założyciele uczelni musieli wręcz podpisywać oświadczenia o nieubieganiu się o pomoc rządową. Powstanie pry-

watnych uczelni oraz zmiany dokonujące się w większości uczelni państwowych spowodowały wzrost całkowitej liczby studentów z 389 tys. w 1989 r. do 639 tys. w bieżącym roku akademickim. Można się wręcz zachłysnąć tymi liczbami! Czy tak naprawdę wszystko jest w porządku? Uważam, że jest za wcześnie na tony tryumfalistyczne. W ostatnich kilku latach obserwuję nie normalne zwiększenie się ilości studentów studiujących w tzw. systemie studiów zaocznych i wieczorowych (ilość przyjętych w 1994 na tę formę studiów wynosiła 70 tys. w porównaniu z 20 tys. w 1990, przy odpowiednich cyfrach dla studiów dziennych 90 i 70 tys.) Spowodowane jest to sytuacją materialną uczelni państwowych: ponieważ ustawa dopuszcza możliwość odpłatności tylko za studia zaoczne i wieczorowe, uczelnie przyjmują na tzw. modne kierunki (ekonomia, prawo, itp.) tysiące osób, ratując w ten sposób budżet. Prowadzi to do sytuacji, że na jednej z najlepszych uczelni trzeba losować miejsce na ćwiczenia. Czym to się skończy? Swoistą sprzedają dyplomów i tytułów, i to nie przez tak zwane uczelnie prywatne, tylko przez renomowane uczelnie państwowe. Studia zaoczne i wieczorowe zostały zaplanowane w ustawie jako studia dla osób pracujących zawodowo, mających już pewne umiejętności i wiedzę zawodową. Studia powinny tę wiedzę uzupełnić i usystematyzować. Stąd ustawa dopuszcza mniejszą liczbę godzin zajęć. Co obserwuje się obecnie? Duża część studentów studiów zaocznych to osoby bezpośrednio po maturze, niepracujące, które znalazły się na studiach zaocznych tylko dlatego, że mogły wtedy zapłacić za naukę i być przyjętymi bez egzaminów. To jest chory system.

Obecnie MEN skromnymi środkami podtrzymuje przy życiu wszystkie uczelnie państwowe. Podtrzymuje je niezależnie od tego, czy są to uczelnie dobre czy słabe, czy zmieniają się wewnętrznie czy nie. Podział środków dokonuje się w sposób statyczny. MEN nie dysponuje środkami na granty celowe, pozwalające dynamizować uczelnie, w które warto i należy inwestować. Niektóre uczelnie czy wydziały radzą sobie w tej sytuacji dobrze (np. te mające tzw. modne kierunki i dynamicznych szefów), inne wegetują.

Nałóżmy na to sytuację wśród kadry nauczającej. Powstały ogromne różnice w sytuacji materialnej niezależnie od pozycji naukowej pracowników wyższej uczelni. Niektórzy profesorowie i wykładowcy zarabiają miesięcznie po kilkadziesiąt milionów starych złotych i są wspaniali naukowcy, którzy z trudem zarabiają na wyżywienie, ponieważ wypadło im pracować w dziedzinach nierynkowych. Do tego z jednej strony są wykładowcy uwielbiani i oblegani przez studentów i ci, których nie tylko nikt nie chce słuchać, ale też nie osiągają sukcesów naukowych, a z którymi uczelnia nie może się pożegnać, gdyż chroni ich ustawa, zapewniając

„doemerytalne” zatrudnienie. I jedni i drudzy zarabiają na uczelni tyle samo. Czy to jest system, który pozytywnie motywuje?

Na modnych uczelniach i wydziałach (także w znaczeniu naukowym) profesor czy asystent „wpada” na uczelnię na kilka godzin w tygodniu, a zarobki z uczelni stanowią drobną część jego całkowitego dochodu. Formalnie jest to jego pierwsze miejsce pracy, a tak naprawdę pracuje tu tylko dla wizytówki z nazwą szkoły i stanowiska profesora, gdyż to podnosi jego pozycję (i zwiększa stawkę) tam, gdzie naprawdę zarabia. Trudno za to obwiniać naukowców, zresztą zdobywają w ten sposób doświadczenie praktyczne, które może poprawić jakość wykładów. Tylko czy oni mają czas, aby poważnie uprawiać naukę i wychowywać (a nie tylko uczyć) swoich studentów?

Prowadzone w środowisku akademickim dyskusje dotyczą zwykle jednego z aspektów obecnej rzeczywistości. Często wypowiadający oceniają sytuację tylko ze swojego punktu widzenia (np. z pozycji biedy panującej na wielu wydziałach nauk ścisłych czy humanistycznych), bądź ocenia środowisko poprzez obraz „krezusów”, czyli beneficjentów okresu transformacji systemowej.

Pojawia się zasadnicze pytanie o rolę państwa w utrzymaniu i rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce. Prosta odpowiedź – podnieśmy nakłady na edukację z 0,8% na 1,5% PNB (czyli do najniższego z przyzwoitych) – nie wystarczy. Po pierwsze, tych dodatkowych środków się nie znajdzie. Po drugie, trzeba najpierw przekonać decydentów (rząd i parlament) o konieczności inwestycji strategicznej w przyszłość Polski. Tylko przy zgodnym, zorganizowanym nacisku środowisk akademickich i politycznych, związanych ze środowiskiem naukowym, decydenci mogą się odważyć zabrać te pieniądze innym. Ale nawet pojawienie się dodatkowych środków nie wystarczy. Trzeba dokonać najpierw głębokiej zmiany systemu szkolnictwa wyższego.

Zasadnicze kierunki reformy

Poniżej przedstawiam zasadnicze zręby reformy systemowej niezbędnej przy poważnym potraktowaniu inwestycji w edukację jako priorytetowego zadania w rozwoju Polski.

1. Konieczność upowszechnienia trzyletnich wyższych studiów zawodowych, tak aby na poziomie studiów wyższych uzyskać skolaryzację rządu ok. 33%. Uważam, że z punktu widzenia potrzeb społecznych i potrzeb gospodarki polskiej upowszechnienie studiów licencjackich ma głęboki sens. Tylko w ten sposób można znacznie podnieść ilość ludzi wykształconych, „robotników umysłowych”, tak potrzebnych w nowych warunkach technologicznych

i cywilizacyjnych. Wskaźnik skolaryzacji na poziomie studiów magisterskich (wydzielonych, lub na 4 i 5 roku, tam gdzie istnieją studia jednolite) mógłby być niższy, tj. na poziomie 15-18%.

System powinien przewidywać świadome utrzymanie przez państwo tych wszystkich uczelni, kierunków i specjalności, które są niezbędne do podtrzymania i rozwoju kultury narodowej, a które są nieobecne na normalnym rynku. Myślę tu o uczelniach artystycznych, wydziałach nauk ścisłych, wydziałach humanistycznych, czyli o tych, gdzie niemożliwe jest (i niepotrzebne) oddzielanie studiów licencjackich od magisterskich. Ale system musi zapewnić wzrost jakości „produktu” poprzez dotacje celowe dla najlepszych, a nie przez równe podtrzymywanie wszystkich uczelni i wydziałów, niezależnie od ich poziomu, osiągniętych rezultatów badań naukowych czy jakości absolwentów.

2. Przez ostatnie kilka lat chyba wszyscy przekonali się, że nauka i dyplom mają swoją wartość i że uzyskanie dyplomu wyższej uczelni jest inwestycją, która zapewnia w większości przypadków ciekawsze i dostatniejsze życie, że zmniejsza prawdopodobieństwo zostania bezrobotnym. Powiedzmy jednak wprost: państwa polskiego nie stać na zapewnienie bezpłatnych studiów dla $\frac{1}{3}$ populacji. I wreszcie przyjmijmy do wiadomości bardzo niewygodny fakt, że bezpłatne studia to utrzymywanie z podatków przez biedniejszą większość społeczeństwa studentów pochodzących przeważnie z rodzin nieco zamożniejszych czy wręcz bogatych. Jeśli tak, to zachowajmy powszechne, bezpłatne nauczanie tylko na poziomie szkoły średniej i wprowadźmy powszechną, częściową odpłatność za studia.

3. Wprowadzenie częściowej, powszechnej odpłatności za studia musi być połączone z wprowadzeniem bonów edukacyjnych.

Proste przeliczenie pokazuje, że wprowadzając odpłatność na poziomie 1 mln zł za miesiąc nauki, uczelnie państwowe uzyskająby w ciągu 5 lat dodatkowo kwotę 15-20 bln starych złotych. Gdyby ponadto budżet przeznaczył na szkolnictwo wyższe podobną kwotę, można by dla potrzeb uczelni państwowych przeznaczyć w ciągu 5 lat na inwestycję i wzrost płac kwotę od kilkuset mld starych zł do 1-2 bln starych zł. Są to środki, które pozwoliłyby na jakościową zmianę obecnej sytuacji.

Oczywiście wprowadzenie powszechnej, częściowej odpłatności za studia musi być połączone z uruchomieniem systemu kredytów – bonów edukacyjnych. Na utworzenie i uruchomienie systemu (trzeba pamiętać, że zwrot udzielonych pożyczek nastąpi z ok. 5 – letnim opóźnieniem) potrzeba minimum

kwoty 15-20 bln zł w ciągu 5 lat. Nie są to kwoty niemożliwe do znalezienia w budżecie – wystarczy na przykład usprawnić system emerytur i rent. Ale poważne myślenie o edukacji jako o inwestycji w przyszłość Polski wymaga dodatkowych środków. Uważam, że przynajmniej jeden z narodowych funduszy inwestycyjnych powinien być przeznaczony na stałe wspieranie systemu bonów edukacyjnych. Wprowadzenie tego systemu połączone powinno być z motywowaniem do dobrej i efektywnej nauki, np. poprzez system umorzeń spłaty kredytów edukacyjnych dla najlepszych studentów.

4. Uruchomienie nowych źródeł finansowania szkolnictwa wyższego, np. przez wprowadzenie zasady odpisu od podatku kwot przeznaczonych dla wyższych uczelni (np. 2-4% podatku) oraz uruchomienie nowego zasilania finansowego możliwego przy wykorzystaniu inicjatyw lokalnych, np. sytuowania nowych państwowych wyższych szkół zawodowych w ośrodkach pozaakademickich.

Tutaj chciałbym wspomnieć o burzy, jaką wywołał MEN-owski projekt ustawy o wyższych szkołach zawodowych – projekt ten został odrzucony zarówno przez środowiska uczelni państwowych jak i niepaństwowych. Bardzo rzadko dostrzegano jedną pozytywną cechę – mechanizm zbliżający uczelnię do potencjalnego studenta. A problem wart jest omówienia.

W ostatnich latach nasiliła się zła tendencja, że w dużych uczelniach zwiększa się liczba studentów pochodzących z miasta, w którym uczelnia działa. Powód jest jasny – bardzo wysokie koszty utrzymania w dużym mieście. To prowadzi do swoistej dyskryminacji młodzieży z małych miast i ze wsi. Miejsce zamieszkania, a nie talent i pracowitość mogą decydować o przyszłości młodego pokolenia. Ponieważ sytuacja materialna przeciętnej polskiej rodziny długo jeszcze będzie trudna, jedynym rozwiązaniem jest zbliżenie ośrodka edukacji do potencjalnego studenta. Nie jest to łatwe, gdyż może grozić obniżeniem poziomu studiów, ale nie ma wyboru, konieczne jest pójście w tym kierunku. Wniosek jest prosty, choć trudny w realizacji – konieczne jest upowszechnienie wyższych studiów zawodowych, kończących się tytułem licencjata wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, i wyspecjalizowanie dużych uczelni akademickich w studiach magisterskich. Tylko takie rozwiązanie może pozwolić Polsce na podwojenie liczby studentów na pierwszym, licencjackim poziomie studiów. To podwojenie współczynnika skolaryzacji uważam wręcz za zadanie nr 1 w strategii rozwoju Polski na najbliższe 10 lat.

5. Konieczne jest ponowne zdefiniowanie roli państwa w rozwoju edukacji. Zadaniem Ministerstwa Edukacji Narodowej powinno być nie tylko pod-

trzymywanie przy życiu dotychczas działających uczelni państwowych, ale kreatywne kierowanie przyszłością polskiej edukacji, np. poprzez dotacje celowe (przyznawane np. w formie konkursowej), pozwalające rozwijać także nowe wyższe szkoły zawodowe. Stawiam tezę, że kilka czy kilkanaście miliardów starych złotych ulokowane na wsparcie inwestycji w nowej uczelni może dać efekt wielokrotnie wyższy niż przeznaczenie tych pieniędzy dla jednej skostniałej uczelni państwowej. Konieczna jest zmiana naszego myślenia – zaprzestanie dzielenia uczelni na państwowe i prywatne. Można je dzielić tylko na dobre i złe. Tak jak można wskazać doskonale rozwijające się uczelnie państwowe, w których właściwie gospodaruje się środkami społecznymi, tak można wskazać słabe, tworzone tylko w celu osiągnięcia krótkotrwałego zysku, szkoły prywatne. Metodą promocji byłyby dodatkowe granty przyznawane dla najlepszych. To spowodowałoby naturalną chęć znalezienia się w grupie najlepszych i pobudziło działania całej społeczności uczelni zainteresowanej znalezieniem się wśród szkół najlepszych i popieranych finansowo. Taki sam system powinien istnieć wśród szkół wyższych niepaństwowych – np. częściowe wsparcie finansowe z budżetu najlepszych uczelni. Wyzwoliłoby to zdrową konkurencję i umacniało nowe ośrodki uniwersyteckie tworzone bez pomocy państwa.

6. Wreszcie sprawa najbardziej kontrowersyjna, ale niezbędna dla uruchomienia nowych mechanizmów rozwoju: konieczność uwolnienia szkolnictwa wyższego z więzów narzuconych przez ustawę i ograniczenie uprawnień ministerstwa.

Uważam:

- że uczelnia państwowa, otrzymująca określone środki z budżetu, powinna decydować sama o wysokości płac i ilości środków przeznaczonych na inwestycje;
- że należy znieść dla nowych pracowników naukowych przywilej niemal dożywotniego zatrudnienia. Magnesem, przyciągającym do pracy w uczelniach, powinny być wysokie płace dla najlepszych i możliwość prowadzenia prac naukowych a nie „doemerytalna synekura”;
- że powinna zostać zwiększona władza rektora uczelni, który staje się w obecnych warunkach klasycznym menedżerem. Powinien być on wybrany na okres dłuższy, np. 7 lat – obecnie często pierwszy rok rektor poświęca na naukę, a ostatni rok na przygotowania do nowych wyborów;

- że przy znacznym podniesieniu poziomu płac powinna być podniesiona maksymalna wysokość pensum, które w dopuszczalnych przez ustawę granicach powinno być określane na poziomie uczelni przez rektora czy dziekana, uwzględniając zaangażowanie pracownika dydaktycznego w prace naukowe, realizowane projekty, itp.

7. Ograniczenie liczby kandydatów przyjmowanych na studia zaoczne do niezbędnego minimum (np. 25% ogółu studentów) i to tylko dla osób, które legitymują się pewnym stażem zawodowym (np. 3 lata). Na studiach zaocznych powinny być znacznie podniesione wymagania wobec pracy własnej studenta – np. przez realizowanie projektów pisemnych związanych z wykładanym przedmiotem, a tematycznie związanych z problematyką własnego miejsca pracy.

Podsumowanie

Zarysowany program reformy systemu wyższego szkolnictwa w Polsce można w skrócie sprowadzić do fundamentalnych zasad:

- ograniczenia władzy państwa, sprowadzenia ministerstwa do pozycji ośrodka tworzącego infrastrukturę rozwoju, uruchamiającego mechanizmy wzrostu, dynamizującego i ukierunkowującego rozwój uczelni poprzez system celowych dotacji, przyznawanych w procedurze konkursowej;
- wzmocnienia samorządności uczelni (połączone z powiększeniem roli menedżerskiej rektora) oraz zwiększeniem pozabudżetowych źródeł zasilania;
- inwestowania w najlepszych (poprzez system kredytów – bonów edukacyjnych, dotacji celowych oraz system odpisów podatkowych).

Zasadniczym celem reformy powinno być przebudowanie polskiego społeczeństwa i uczynienie go „społeczeństwem uczącym się”, dostosowanym do nadchodzących czasów. Zmiany jakościowe, zachodzące w systemie szkolnictwa wyższego, powinny być tylko środkiem umożliwiającym osiągnięcie celu głównego.

Co to może dać? Odwołam się do przykładu Korei Południowej. Otóż Korea startowała mniej więcej 30 lat temu ze znacznie gorszej pozycji niż Polska dzisiaj. Znaczący tego kraju wskazują na szereg podobieństw między

Polską i Koreą. Koreańczycy są narodem indywidualistów, nie lubiących porządku, ludzi niezbyt kochających pracę. Nie posiadają nadzwyczajnych zasobów naturalnych, są narodem stosunkowo licznym. To nie są Japończycy czy Chińczycy z Singapuru. Jednak Korea uzyskała w ciągu ostatnich lat niewiarygodny sukces. Dlaczego? Większość ekspertów jednoznacznie pokazuje na źródło sukcesu – postawienie przez rządzących Koreą na edukację – i to wtedy, kiedy na wszystko brakowało środków. To był świadomy wybór i decyzja realizowana z żelazną konsekwencją. Za nią poszły środki. Efekty są widoczne już teraz, nastąpiły w ciągu życia jednego pokolenia. Korea Płd. ma obecnie rozwinięty przemysł na światowym poziomie. W niektórych dziedzinach przemysł koreański dominuje na świecie. Dlaczego Polska nie miałaby powtórzyć wariantu koreańskiego i zrealizować go z tą samą konsekwencją?

Gra toczy się o przyszłość Polski. To prawda, że po 45 latach uszczęśliwiania nas socjalizmem pozostaliśmy biedni. Teraz powinno się odpowiedzieć na strategiczne pytanie, co dla przyszłości jest najważniejsze. Moja odpowiedź brzmi jasno: dajmy szansę najmłodszym, nawet za cenę ograniczeń dla mojego i jeszcze starszego pokolenia. Powinna to być wspólna decyzja strategiczna.